

Filip Kubiaczyk

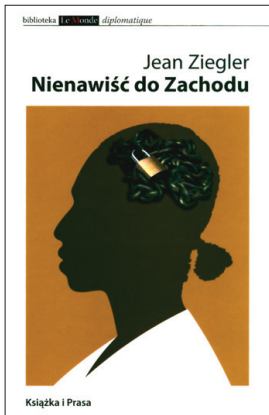
W pułapce okcydentofobii

Studia Europaea Gnesnensia 4, 310-317

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Filip Kubiacyk
(Gniezno)

W PUŁAPCE OKCYDENTOFOBII

Jean Ziegler, *Nienawiść do Zachodu*, tłumaczenie Ewa Cylwik, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2010, 298 s.

Dlaczego Zachód i uosabiane przez niego wartości są dzisiaj tak znienawidzone przez olbrzymie rzesze mieszkańców na całym świecie? Kto za to odpowiada? Gdzie należy szukać przyczyn takiego stanu rzeczy? Na tak postawione pytania odpowiedzi stara się znaleźć Jean Ziegler w swojej książce zatytułowanej „Nienawiść do Zachodu”, której polski przekład ukazał się nakładem Instytutu Wydawniczego Książka i Prasa. Autor, francuski socjolog, dyplomata, profesor Sorbony, specjalista w kwestii suwerenności żywnościowej, stanął przed zadaniem niezwykle trudnym. Dyskusje na temat domniemanego kryzysu czy wręcz załamania się cywilizacji Zachodu, sięgające prac Floriana Znanieckiego¹, Oswalda Spenglera² czy bardziej aktualne, nawiązujące do głośnej swego czasu książki Samuela Huntingtona³, zawsze niosą ze sobą ryzyko popadnięcia w skrajny pesymizm lub niepoprawny optymizm. Powiedzmy to sobie otwarcie: w rozważaniach na temat Zachodu najtrudniej o arystotelesowski złoty środek i zwyczajnie ludzki zdrowy rozsądek. Można zaryzykować stwierdzenie, iż większość pozycji traktujących o szeroko rozumianych problemach cywilizacji Zachodu spogląda na nie przez czarne lub różowe okulary, arbitralnie przyjmując, że *tertium non datur*. Także współcześni historycy w zdecydowanej większości są trwale naznaczeni wizją Zachodu będącego w kryzysie i chylącego się ku upadkowi, któremu pomoc może tylko cud. Dobrym tego przykładem jest brytyjski histo-

¹ F. Znaniecki, *Upadek cywilizacji Zachodniej*. Szkice z pogranicza filozofii, kultury i socjologii, Poznań 1921.

² O. Spengler, *Der Untergang des Abendlandes*. Umriss einer Morphologie der Weltgeschichte, 1 Wiedeń 1918, 2 Monachium 1922 (wyd. polskie: *Zmierzch Zachodu*. Zarys morfologii historii uniwersalnej. Skróty dokonany przez H. Wernera. Przekład i przedmowa J. Marzęcki, Warszawa 2001).

³ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przełożyła H. Janowska, Warszawa 1997.

ryk Niall Ferguson, który w jednym z ostatnich wywiadów stwierdził, że „tylko ustalając przyczyny dominacji Zachodu, możemy żywić nadzieję, że oszacujemy z jakąś dokładnością nieuchronność naszego [tj. zachodniego — F.K.] upadku”⁴. Niestety, książka, która trafia do rąk polskiego czytelnika również nie jest wolna od tej poważnej wady interpretacyjnej. Już sam jej tytuł jednoznacznie wskazuje na charakter dyskursu, z którym będzie musiał się zmierzyć czytelnik. Mamy oto do czynienia z nienawiścią do Zachodu, a skoro istnieje znieprawdzony obiekt, muszą także istnieć ci, którzy go nienawidzą. Przyjrzyjmy się zatem strukturze książki, sposobom argumentacji autora a także przykładom, których używa na poparcie swoich racji.

Recenzowana książka składa się z przedmowy, wstępu, wprowadzenia, pięciu części i epilogu. We „Wstępie” autor sam dzieli swoją książkę na cztery części tematyczne: pierwszą, w której tropi korzenie nienawiści do Zachodu drżące wśród mieszkańców całego świata, z naciskiem położonym na zranioną pamięć Południa; drugą, w której interesuje go, jak to określa, „kanibalistyczny system” (s. 27) polegający na stosowaniu przez Zachód podwójnych standardów w kontakcie z innymi narodami i kulturami; trzecią będącą, jak sam stwierdza: „analizą zagrożeń, które wynikają z tej schizofrenicznej postawy Zachodu” (s. 28) i ostatnią, w której przybliża nam przykłady Nigerii i Boliwii w kontekście ich związków z Zachodem.

Już we Wprowadzeniu” autor jednoznacznie stwierdza, że to kraje Zachodu winne są okazywanej im nienawiści, ponieważ „w swoich stosunkach z narodami Południa stosują prawo dżungli, prawo silniejszego i zasadę niszczenia wszystkiego, co staje im na drodze” (s. 17). Zdaniem Zieglera „Zachód zżera rak kapitalizmu” (s. 18), a „głęboko zakorzenioną nienawiść do Zachodu żywi dziś większość ludów Południa. Działa ona jak potężna siła sprawcza” (s. 25). Dalsza część książki stanowi próbę wytłumaczenia tego fenomenu nienawiści.

W części pierwszej zatytułowanej „Wyprawa do korzeni nienawiści” autor określa nam wybrane wydarzenia z przeszłości, które w jego opinii składają się na genezę tytułowej nienawiści do Zachodu, skupiając się, w moim odczuciu słusznie, na okresie kolonialnym. Pisząc o dziedzictwie kolonializmu, Ziegler stwierdza, że „żyjemy obecnie w czasach powrotu pamięci” oraz że „zraniona pamięć skolonizowanych niegdyś narodów stała się dziś potężną siłą” (s. 39). Według autora, jesteśmy dziś „świadkami odrodzenia się innej zepchniętej w podświadomość pamięci, pamięci skolonizowanych niegdyś narodów południowej półkuli” (s. 44). Przytoczone fragmenty traktujące o roli pamięci i kreowaniu nowych tożsamości miesz-

⁴ N. Ferguson, Model się zużył, Tygodnik FORUM 24/25, 2011, s. 30.

kańców dawnych kolonii europejskich wpisują się w coraz popularniejszą, także u nas, teorię postkolonialną. Jej podstawowe założenie metodologiczne polega na spoglądaniu na dawny okres kolonialny z pozycji peryferii. W tym kontekście autor surowo ocenia kolonializm, zwracając uwagę, że „bez rasizmu nie byłoby kolonialnych podbojów” (s. 65) i porównuje go do choroby psychicznej (s. 66). W mojej opinii szczególnie interesujący jest rozdział szósty tej części książki zatytułowany „Sarkozy w Afryce”. Ziegler nie pozostawia suchej nitki na postawie francuskiego prezydenta wobec byłych francuskich kolonii. Opisując spotkanie Sarkozy’ego ze studentami uniwersytetu im. Cheikha-Anta-Diopa w Dakarze w lipcu 2007, autor przytacza wypowiedziane wówczas przez prezydenta słowa: „Młodzi Afrykanie, nie przyjechałem tu, by przeproszać [...] Cierpienia czarnego człowieka, czarnych kobiet i czarnych mężczyzn są cierpieniami całej ludzkości [...] Prawdziwą tragedią tego kontynentu jest to, że Afrykanin nie wszedł na dobre do historii [...] Problem Afryki — i pozwólcie mi, jako przyjacielowi Afryki, to powiedzieć — tkwi właśnie tutaj. Największe wyzwanie stojące dziś przed Afryką, to włączyć się pełniej w bieg historii” (s. 87–89). Słowa Sarkozy’ego dobitnie pokazują, że Francja nie poradziła sobie ze swoją kolonialną przeszłością. Dowodem niech będzie chociażby nieudana próba z 2005 roku wprowadzenia w życie ustawy, która miała nakazywać francuskim nauczycielom nauczać tylko o pozytywnych skutkach francuskiej obecności w koloniach. Bez wątpienia ten projekt to przykład niebываłej arogancji. Widać wyraźnie, że Francja nie poszła drogą Hiszpanii i w dalszym ciągu nie stać jej na zbudowanie ze swoimi byłymi koloniami relacji partnerskich. Przekonał się o tym w grudniu tego samego roku prezydent Algierii Adb al-Aziz Buteflika, który wraz z całym narodem algierskim oczekiwał od prezydenta Francji jednego słowa przeproszam. Niestety, takie słowo z ust francuskiego prezydenta nie padło. Stać go było tylko na dyplomatyczne stwierdzenie, że „przeszłości nie da się zmienić, ale da się zbudować przyszłość. Przyjechałem tu by budować, a nie po to, by rozpamiętywać” (s. 94). Szósty rozdział pierwszej części uznać należy za najbardziej wartościowy w całej książce, zwłaszcza dla czytelnika, który dotąd nie wiedział nic o wizycie Sarkozy’ego w Afryce. Postawa francuskiego prezydenta w trakcie afrykańskiej podróży idealnie wpisuje się w słowa wypowiedziane swego czasu przez Gilles’a d’Elię, a przytoczone przez autora, że „ostatni etap kolonializmu polega na skolonizowaniu historii kolonializmu” (s. 98).

Słowa pochwały za ten rozdział nie mogą jednak uchronić autora przed krytyką za wybitnie negatywną ocenę całego okresu kolonialnego, który w oczach Zieglera pozostawił po sobie tylko rasizm, korupcję, praktykę dumpingu oraz problemy tożsamościowe mieszkańców dawnych kolonii. Myślę, że jednoznacznie negatywna bądź pozytywna ocena dziedzictwa kolonializmu nie jest możliwa, a każda

próba tak jednostronnej oceny powinna spotkać się z intelektualną chłostą. Dla przeciwwagi warto przytoczyć słowa Nirmala Warmy, jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy hinduskich, który tak postrzega obecność kolonializmu brytyjskiego w historii Indii: „Mieszkaliśmy w jednym domu jak para małżeńska, która nie może się rozwieść, lecz zarazem brak jej swobody, której potrzeba, żeby kochać się nawzajem bez strachu i przymusu. Byliśmy skrępowani przez Anglików tak samo jak oni przez nas”⁵. Z całym przekonaniem słowa te można odnieść także do kolonialnych relacji Francji czy Hiszpanii.

Druga, zaledwie dwudziestostronicowa część książki nosi tytuł „Wstrętne ojcostwo” i jest właściwie oskarżeniem Zachodu o wszystkie bolączki dawnych i współczesnych mieszkańców Południa. Według Zieglera, dzisiejsza dramatyczna sytuacja krajów tego regionu to efekt kolonialnego niewolnictwa oraz niesprawiedliwych praktyk globalnych instytucji, a zwłaszcza Światowej Organizacji Handlu, Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Banku Światowego oraz prywatnych korporacji. Jak pisze autor, te hołdujące liberalnej ideologii instytucje stanowią dla mieszkańców Południa „kolejny i najbardziej dotkliwy wśród systemów opresji, jakie stosował Zachód w ciągu ostatnich 500 lat” (s. 104). Dlatego jesteśmy dziś świadkami przemocy „niewidzialnej ręki” (s. 105).

Ten oskarżycielski ton wobec Zachodu jest kontynuowany również w trzeciej części książki, opatrzonej sugestywnym tytułem „Schizofrenia Zachodu”. Tym razem autor skupia się na kwestiach prawnych, stwierdzając, że „zachodni dyskurs odnoszący się do praw człowieka wskazuje na stosowanie podwójnych standardów, więcej nawet, świadczy o zaawansowanej schizofrenii” (s. 127). W dalszej części narracji Ziegler przytacza kilka argumentów na poparcie swoich racji. W tym kontekście dostaje się byłemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych George’owi Bushowi, który 18 września 2004 roku podpisał tzw. Executive Order, prezydencki dekret tworzący specjalne jednostki komandosów, mające uprawnienia do działania poza granicami USA (s. 132). Tym, co najbardziej oburza Zieglera, jest fakt, iż mogli oni ścigać, zatrzymywać, przesłuchiwać i, w razie potrzeby, także zabijać terrorystów (s. 132).

Czwarta część książki pt. „Nigeria. Fabryka nienawiści” jest opowieścią o relacjach tego afrykańskiego państwa z Zachodem, rozumianym tutaj nie tylko jako suma państw, które się na niego składają, ale także jako różnorodne instytucje, za pomocą których prowadzi swoje interesy na całym świecie. W opinii autora tym,

⁵ Cyt. za D. Stasiak, *Obrazy Zachodu w literaturze hindi*, [w:] J. Krzywicki (red.), *Wizerunek Europejczyków i kultury Zachodu w Azji i Afryce*, Warszawa 2005, s.140.

co trawi dzisiejszą Nigerię jest przede wszystkim korupcja, główna siła sprawcza współczesnego Zachodu: „Dzięki korupcji Zachód kieruje sprawami południowej półkuli. Metoda jest wprawdzie kosztowna, ale ma szereg zalet” (s. 169). Sporo miejsca autor poświęca także krwawej wojnie białafrańskiej oraz roli, jaką odegrała w niej Francja, która opłacała żołnierzy pułkownika Ojukwu (s. 160–161). Opisując Lagos, obecnie drugą co do wielkości metropolię Afryki, autor nazywa to miasto „śmietniskiem Zachodu”. Z goryczą stwierdza, że „do tutejszego portu trafia co miesiąc 500 kontenerów wypełnionych toksycznymi odpadkami (jak azbest, kwasy, rozpuszczalniki jonowe, metale ciężkie, odpadki elektroniczne, itd.), przyplływających tu z Europy i Stanów Zjednoczonych” (s. 184).

Boliwia pod rządami Evo Moralesa jest przez autora analizowana w ostatnim rozdziale recenzowanej książki („Boliwia: zerwanie”). Na pochwałę zasługują tutaj liczne odwołania autora do momentu odkrycia Ameryki i procesu konkwisty oraz ich wpływu na dzisiejsze losy nie tylko samej Boliwii, ale i całego kontynentu południowoamerykańskiego (s. 203–214). Dokonując oceny omawianego okresu, Ziegler stwierdza, że „w czasie ponad trzech wieków trwania hiszpańskiej dominacji kolonialnej w Ameryce, indiański opór nie słabł ani na chwilę” (s. 211). Po tych historycznych peregrynacjach autor skupia się na postaci Evo Moralesa, który 21 stycznia 2006 roku został zaprzysiężony w Tiwanaku, legendarnym mieście nad jeziorem Titicaca, pierwszym indiańskim prezydentem w Ameryce Łacińskiej. „Po raz pierwszy od 500 lat — pisze Ziegler — Indianin, człowiek wywodzący się z *raza cobriza*, z ludu o skórze koloru miedzi, został demokratycznie wybrany prezydentem jednego z państw Ameryki Łacińskiej” (s. 270). W innym miejscu autor stwierdza: „Człowiekowi Zachodu trudno w pełni zrozumieć, jakie znaczenie ma ten fakt dla ludów andyjskich. Wydawało się, że tego ranka w Tiwanaku kończy się dla nich 500 lat upokorzeń i cierpień” (s. 219). Ziegler dotyka też kwestii tożsamości dawnych i dzisiejszych mieszkańców Ameryki Łacińskiej. „W ciągu ostatnich pięciu wieków — pisze — przynależność do indiańskiej grupy etnicznej przeżywana była w dwojaki sposób: jako piętno, które rodziło się z konfrontacji z europejskim podejściem i które było wstydliwie znoszone lub też, jako urażona duma, ostoja tożsamości i nadzieja na przyszłe wyzwolenie” (s. 224).

Przytoczone wyżej słowa wpisują się w latynoamerykański dyskurs postkolonialny, którego istotnym elementem jest pytanie o tożsamość dzisiejszych Latynosów. Jednym z pierwszych, który próbował odpowiedzieć na to pytanie był sam Simón Bolívar, który w słynnym „Liście z Jamajki” z 1815 roku sugestywnie stwierdzał: „Nie jesteśmy ani Indianami, ani Europejczykami tylko czymś pośred-

nim między prawowitymi właścicielami tej krainy i hiszpańskimi uzurpatorami”⁶. Obserwując dzisiejszą sytuację Ameryki Łacińskiej, można śmiało powiedzieć, że człowiek latynoamerykański zaczyna czerpać dumę z faktu, że jest Boliwijczykiem, Peruwianczykiem, Paragwajczykiem, etc. Znaczącą rolę w tym procesie odgrywa sama Hiszpania, która uczestniczy w szczytach iberoamerykańskich i wspiera swoje były kolonie. Hiszpania pokazuje jak metropolia-matka może współpracować z byłymi koloniami-córkami. Oczywiście, w historii wzajemnych relacji Hiszpanii z państwami Ameryki Łacińskiej bywały momenty trudne, w których iberyjski kraj był bardziej macochą niż matką, ale ostatecznie zwyciężyła wola współpracy i pojednania. Niech świadczy o tym choćby fakt, że kiedy żołnierze hiszpańscy opuścili Irak tuż po zamachach z 2004 roku, w ślad za nimi wycofał się także kontyngent latynoamerykański, dostarczając prawdziwego dowodu na istnienie ciągle żywej idei *hispanidad*. Wydaje się, że Francja, tak niekorzystnie przedstawiona na kartach recenzowanej książki, może pozazdrościć swojemu południowemu sąsiadowi relacji z byłymi koloniami.

W dalszej części rozdziału Ziegler skupia się na reformach Evo Moralesa, zwłaszcza na przejściu przez państwo kontroli nad złożami ropy i gazu wraz z całą infrastrukturą, dzięki czemu tylko 18% ceny uzyskanej ze sprzedaży baryłki ropy naftowej trafia do firmy prowadzącej eksploatację, a pozostałe 82% do budżetu państwa (s. 232). Z innych reform indiańskiego prezydenta autor wyróżnia: wprowadzenie masowych szczepień dzieci w najbardziej zapadłych zakątkach kraju oraz prawa każdego obywatela do otrzymania (bezpłatnie) dokumentów tożsamości; utworzenie państwa narodowego; zrównanie w prawach religii katolickiej z indiańskimi kosmogoniami w Konstytucji z 25 listopada 2007 roku; przyznanie *renta dignidad* w wysokości 200 bolivianos miesięcznie każdemu ubogiemu powyżej 68 roku życia oraz *Bono Madre niño*, która gwarantuje kobiecie bezpłatną opiekę lekarską przez cały okres ciąży i 200 bolivianos miesięcznie do momentu ukończenia przez dziecko dwóch lat. Rozważania o Boliwii Evo Moralesa kończy gorzka refleksja autora o obecności w tym kraju wielu nazistów zbiegłych z Niemiec i Austrii, a także chorwackich ustaszy, zwolenników rumuńskiej Żelaznej Gwardii i faszystowskich zbrodniarzy z Węgier, Łotwy i Ukrainy, którzy znaleźli tu schronienie po 1945 roku i do dziś mają wpływ na życie polityczne (s. 270–282). Pod koniec książki Boliwia powraca raz jeszcze, tym razem jako wzór dla innych narodów dręczonych przez Zachód. Zdaniem Zieglera: „dziś, idąc za przykładem Boliwii, wiele innych narodów Południa zdecydowało się, by bazując na własnym

⁶ S. Bolívar, List z Jamajki, Warszawa 1990, s. 12.

narodowym potencjale, spróbować zerwać z Zachodem. By przekuć nienawiść w siłę sprawiedliwości, postępu i wolności. A także prawa” (s. 292).

Książkę zamyka „Epilog”, w którym autor w następujący sposób podsumowuje swoje wywody: „Rzadko kiedy w dotychczasowej historii Zachód wykazywał podobną krótkowzroczność, obojętność i cynizm jak w dzisiejszych czasach. Jego umiejętność zamykania oczu na rzeczywistość jest zaiste imponująca. I pogłębia jeszcze nienawiść” (s. 284). Znajdujemy tutaj także pewną formę samoobrony autora: „Jeżeli w niniejszej książce tak bardzo podkreślałem konieczność odbudowy pamięci to dlatego, że to właśnie ze swoich kultur autochtonicznych, ze swej zbiorowej tożsamości i z tradycji przejętych od własnych przodków, narody Południa powinny czerpać siłę by się wyzwolić” (s. 292). Na zakończenie autor wciela się w proroka i doradcę w jednym, pisząc, że „Południe nie chce już Zachodu z jego uniwersalistycznymi zapędami. Lecz Południe i Zachód istnieją obok siebie na tej samej planecie. Jak powinna zatem być urządzona? W oparciu o tolerancję i zasadę wzajemności praw. Tę radę powinno wziąć sobie do serca tak Południe, jak i Zachód. Własna odrębna tożsamość oraz obywatelstwo świata wcale się nie wykluczają” (s. 293).

Samuel Huntington w swojej najbardziej znanej książce napisał: „Zachód nie podbił świata dzięki wyższości swoich ideałów, wartości czy religii (na którą nawróciło się niewielu przedstawicieli innych cywilizacji), lecz dzięki przewadze w stosowaniu zorganizowanej przemocy. Ludzie Zachodu często o tym zapominają, ludzie spoza kręgu tej cywilizacji nigdy”⁷. Czytając książkę Jeana Zieglera, ma się wrażenie, że amerykański badacz znalazł w jego osobie godnego kontynuatora, przynajmniej w kwestii nastawienia do Zachodu i wartości, które ze sobą niesie. Recenzowana książka, mimo wymienionych zalet (krytyka postawy Francji wobec swoich byłych kolonii, trzeźwa ocena Boliwii pod rządami Evo Moralesa), *ex definitione* została zaprogramowana na negatywną krytykę Zachodu. Autor przyjął z góry określoną postawę i pozostając jej wierny w toku całej narracji, stał się jej zakładnikiem. Z całą pewnością Zachód ma w swojej historii niechlubne momenty takie jak wyniszczenie innych kultur, europocentryzm, nazizm, etc, ale nie można mu także odmówić szczytnych idei i chlubnych wartości, zwłaszcza idei demokracji, praw człowieka, wolności jednostki. Ziegler zdaje się nie zauważać tego, na co zwróciła uwagę María Jesús Merinero, stwierdzając, że „«okcydentofilia» rozumiana jako imitacja wzorów czy form zachodnich, bez uwewnętrznienia czy partycypacji w ich genezie i wypracowaniu, będzie odpowiedzią na doświadczenie

⁷ S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, s. 59–60.

fiaska modeli europejskich aplikowanych za pomocą praktyk wykluczenia i represji rodzących uczucia «okcydentofobii», które będzie się wyrażało w formie wrogiej krytyki wobec Zachodu⁸. Moim zdaniem, słowa Merinero trafiają w sedno. Mimo że Zachód bywa nazywany przez swoich wrogów „światową arogancją” czy „wielkim szatanem”⁹, jest przez nich także podziwiany i imitowany. Jak pisze Merinero: „W wojującej krytyce państw Trzeciego Świata względem Zachodu dochodzi do ambiwalentnej sytuacji przyciągania i odrzucenia stanowiącej stałą cechą większości wojujących pisarzy z tego regionu”¹⁰. Jednak największy zarzut, jaki można postawić Zieglerowi, to jego swoista ślepotą intelektualną na różnorodność i złożoność terytoriów konstytuujących Zachód. Podczas lektury recenzowanej książki ma się wrażenie, że Ziegler poszedł tropem Edwarda Saïda, który w „Orientalizmie” przedstawił tylko negatywne opinie ludzi Zachodu na temat Wschodu, i wyeksponował tylko te przykłady, które mają przedstawiać Zachód w złym świetle. Odwołując się raz jeszcze do Merinero, można powiedzieć, że Ziegler recenzowaną książką dołożył własną cegiełkę do modnej dziś okcydentofobii, w ramach której wypracowuje się stereotyp Zachodu z pominięciem jego złożoności i kompleksowości, przez co popadł w „asymetryczny defekt orientalizmu”¹¹.

Tak więc książka Jeana Zieglera nie pomaga w polepszeniu relacji Zachodu z krajami Południa, wręcz przeciwnie, ukazując jednostronny obraz, mnoży bariery. Michel Foucault jednemu z cyklów swoich wykładów nadał tytuł „Trzeba bronić społeczeństwa”. Parafrazując francuskiego filozofa, można powiedzieć, że po lekturze książki Zieglera trzeba bronić Zachodu, czemu ma służyć niniejsza recenzja.

⁸ M.J. Merinero, *Occidentofilia, occidetofobia, occidentologia*, Cuadernos de Historia Contemporánea, núm. extraordinario, 2003, Universidad Complutense, s. 331–332.

⁹ Ibidem, s. 332.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem.